

Kuchenka mikrofalowa – alternatywne zakończenie — Kemilk

Od autora: Nie ukrywam, iż alternatywne zakończenie powstało tylko i wyłącznie z zawodu, jaki wyraziła Dobra Cobra doczytując utwór do końca. Co ważne podsunęła kilka pomysłów pozwalających na inne zakończenie tej mikrotrylogii. Tym samym serdecznie Ci dziękuję za porady, mam nadzieję, iż to zakończenie będzie satysfakcjonujące. Gdyby tak nie było, to proszę śmiało dać o tym znać.

By nie męczyć czytelnika powtórką z rozrywki, alternatywne zakończenie zostało wyraźnie wskazane w tekście i powinno być łatwe do znalezienia.

Stoję otoczony przez oślepiający mnie mrok. Powoli, krok po kroku realizuję misterny plan, ambitny i dopracowany do najmniejszego szczegółu. Grudniowy mroźny poranek zakrywa me myśli, stając się niezamierzonym sprzymierzeńcem. Zamaskowany i niewidoczny zmierzam do ostatniego w moim mieście sklepu ze sprzętem AGD. Czy tam także okażę się bezradny niczym nienarodzone dziecko? Staję przed ostatecznym rozstrzygnięciem. Jestem niczym Dawid stojący naprzeciw Goliata. Czy tak jak i on, wykażę się sprytem i przechrznię przeciwnika? Czy spryt będzie wystarczającą bronią? Tabletki pojawiające się w mieszkaniu schowałem przed samym sobą. Trucizna z nich wypływająca omamiła moje jestestwo, moje ja. Czystość myśli wkrótce potem, stała się zaskakująca. Musiałem uderzyć z całej siły, nie bacząc na ogromne ryzyko, wypływające z takiego działania.

Zbliżałem się do sklepu AGD, a może on się do mnie zbliżał? To w tej chwili nie było istotne. Szedłem pewnie, co niechybnie odwracało uwagę od mojej osoby. Czarne okulary, wypchane watą policzki, doklejony wąs zmienił moje oblicze. Buty na wysokich podszewkach dodały mi parę centymetrów, a zakup nowego ubrania wyeliminował przykry zapach unoszący się wokół. Zewnętrznie stałem się innym człowiekiem, pozostając wciąż tą samą osobą w środku. Obawy, iż wygląd może mieć wpływ na moje wnętrze, zdusiłem w zarodku. Tym razem nie zatrzymałem się przed wejściem, nie przyspieszyłem także kroku. Taki był plan, okazać pewność siebie nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Praca mózgu przyspieszyła, co pozwoliło w mgnieniu oka zarejestrować układ sklepu oraz przebywających w nim sprzedawców. Było ich trzech. Ubrani byli w pomarańczowe kombinezony, a jeden z nich miał jedno oko przykryte czarną opaską. W przedbiegu odrzuciłem go jako potencjalnego rozmówcę. Jedno oko, pomarańczowy kombinezon (liczba 33), dodatkowo piramida na jego odsłoniętej koszulce, wskazywała, iż mam przed sobą iluminata. Pozostali dwaj także mogli nimi być, mogli jednak być nieświadomi magii kolorów. Ponowny rzut oka pozwolił na wybranie rozmówcy.

Młody wyglądający na studenta człowiek, z językiem na głowie i dużymi niewinnymi oczami, wydawał się najlepszym wyborem. Trzeci osobnik nie wzbudzał zaufania. Podejrzywałem, iż jest to ten sam osobnik, co w poprzednim sklepie AGD. Ogromy z równie ogromnym brzuchem, a zza rozpostartej koszuli wychylał się napis: "Faith no more". Również i on zadbał o kamuflaż, zmieniając kolor uniformu. Podchodząc do wcześniej upatrzonego sprzedawcy, zatrzymałem się i oglądałem odkurzacze, nie okazując przy tym żadnych emocji. Mimo iż cały w środku drżałem, a odkurzacze patrzyły na mnie z nienawiścią, zachowywałem stoicki spokój. Nieśpiesznie podszedłem do sprzedawcy i zagailem.

– Dzień dobry. Chciałbym kupić odkurzacza, pralkę i kuchenkę mikrofalową – w miarę wyraźnie wypowiedziałem wyuczoną wcześniej frazę.

– Dzień dobry. Czy dokonał pan wyboru, czy też mam w czymś doradzić? – zapytał sprzedawca.

– Prosiłbym o odkurzacza Wciągacz 2520, pralkę Jupiter 600 oraz kuchenkę mikrofalową Faf 12.

- Świetny wybór proszę pana. Czy chciałby pan się coś więcej dowiedzieć o tych produktach?
- Panie Łukaszu – zwróciłem się do niego imieniem wypisanym na plakietce. – Proszę tylko powiedzieć, czy można ten sprzęt przewieźć windą.
- Ależ oczywiście proszę pana. Sprzęt bezpiecznie zapakowany, tym samym przewiezienie go windą wydaje się idealnym wyborem. – Łukasz uśmiechnął się przymilnie, odsłaniając piękne równe białe zęby.
- Rozumiem, iż żaden z nich nie jest agresywny – ostrożnie zapytałem, mając na uwadze, iż bezpośrednie pytanie o to, czy odkurzacz gryzie, mogłoby mnie zdemaskować.
- Proszę pana, zależy co rozumiemy przez słowo "agresja". Odkurzacz mimo swojego spokoju wymiata wszystko wokół. Pralka faktycznie jest agresywna, gdyż obraca się z prędkością tysiąc czterysta obrotów na minutę, a kuchenka ...
- To mi wystarczy – przerwałem wywód sprzedawcy. – Chciałbym zapłacić.
- Czy ma pan może kartę stałego klienta?
- Raczej nie – pytanie obudziło uprzednio uśpioną czujność.
- Przy założeniu karty, otrzyma pan jednorazowy rabat w wysokości pięciu procent. Zakładamy?
- Nie mam przy sobie dowodu – odpowiedziałem naprędce, mając nadzieję, iż nie wzbudzi to podejrzeń sprzedawcy – A zapłacić chciałem gotówką – wybełkotałem, gdyż wata dotychczas będąca z boku policzka przesunęła się pod język.
- Może i tak być. A sprzęt mamy panu zawieźć do domu? – przymilnie zagadał Łukasz.
- Nie, zaraz będą tu moi koledzy. – odpowiedziałem ponownie normalnym głosem, uprzednio radząc sobie z niesforną watą. – Czy może się pan pośpieszyć?
- Ależ oczywiście już załatwiamy formalności.

Byłem tak blisko, dwaj bezdomni, których wynająłem do przewozu sprzętu już machali do mnie zza witryny sklepowej. Kłoszardzi nie mieli zębów, a mimo wszystko uśmiechali się radośnie. Ubrani w kilka warstw kurtek, z czapkami z pontonem i butami pamiętającymi czasy wczesnego PRL-u nie pasowali do tego świata. Do niczego nie pasowali i może był to żałosny widok, pozwalał jednak na ostateczne zwycięstwo. Sprawy do tej pory szły naprawdę dobrze. Byłem o krok od ostatecznego zwycięstwa. Rozejrzałem się wokół, a serce me skakało z radości. Facet z jednym okiem oglądał jakiś mecz w telewizji, grubas zaś dłużył w nosie, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi.

– Trzy tysiące sto.

Usłyszałem podaną kwotę i niemal ryknąłem z radości. Zwycięstwo! Teraz nikt mnie już nie powstrzyma. Odliczyłem żadaną kwotę i z nonszalancją rzuciłem na blat. To był naprawdę koniec. Siłą woli powstrzymałem łzy radości napływające do oczu. Zwycięstwo! Chciałem tańczyć, śpiewać i krzyczeć, a stałem jedynie, delikatnie uśmiechając się do sprzedawcy.

– Czy mogą panowie sprzęt zanieść do wyjścia? – powiedziałem drżącym głosem.

– Ależ oczywiście – odpowiedział, zawołał pozostałych sprzedawców i chwilę później sprzęt znalazł się przy drzwiach.

Byłem górą! Jakże pięknie to rozegrałem. Bez fajerwerków, bez błyskotliwych kwestii przechytrzyłem ich wszystkich.

– Dziękuję serdecznie. Do widzenia – powiedziałem radośnie, ostatkiem sił powstrzymując niezdrowy entuzjazm.

Tamci trzej niemal chórem odpowiedzieli, uśmiechając się do mnie. Jakże żałośni byli w tym swoim pożegnaniu. Niemal im współczułem. Przegrać mając taką przewagę!

..... Alternatywne zakończenie

Dwaj bezdomni nie odzywając się, zapakowali sprzęt na wózek i nieśpiesznie poczłapali w kierunku mojego mieszkania. Szedłem, podskakując radośnie i podśpiewując kolędy jakże pasujące do mroźnego grudnia. Im bliżej byliśmy, tym więcej pojawiało się ogłoszeń o zaginionych psach. Po co je ludzie wieszali? Jak zwierzątko zginęło, to powinni przyjąć to do wiadomości, a nie jątrzyć i straszyć ludzi. Powinni być szczęśliwy, że pozbyli się ryzyka ugryzienia, którego ja nie mogłem uniknąć. Często zrywałem te bezsensowne komunikaty, one niestety pojawiały się wciąż i wciąż nie zważając na moje wysiłki. Czy mogłem temu jakoś zaradzić? Porzuciłem rozważania, gdyż dotarliśmy do mojego bloku ukrywającego kłitkę będącą moją przestrzenią życiową. Byłem niczym mrówka przez nikogo niezauważana.

– Panowie wchodzimy – krzyknąłem radośnie.

Bezdomni apatycznie pokiwali głową i wjechali wózkiem do budynku. Zerknąłem na wywieszone ogłoszenia i z ulgą stwierdziłem, iż nie są planowane przerwy w dostawie prądu. Ostateczny sukces był na wyciągnięcie ręki. Trzy jakże ważne sprzęty były o krok od mieszkania. Koło niemożności miało zostać spektakularnie przerwane. Zapakowanie urządzeń do windy okazało się prostsze niż moje wcześniejsze szacunki. O dziwo, również i my zmieściliśmy się w tym niewielkim pomieszczeniu.

– Numer pięć – powiedziałem zachwycony osiągniętym sukcesem i nacisnąłem przycisk.

Szarpnęło i ruszyliśmy w górę. Gęsta atmosfera w windzie i trudności w zaczerpnięciu powietrza nie mogły zmącić mojego szczęścia. Otwarcie drzwi chwilowo rozrzedziło atmosferę, problem jednak wciąż pozostał. Wyciągnęliśmy sprzęt i wziąłem się za otwieranie drzwi. Pięć zamków antywłamaniowych oraz rozłączenie alarmu, które zajmowało mi zazwyczaj dwie minuty, tym razem trwało pięć. Poddając się instynktowi, czym prędzej zapłaciłbym i pozbyłbym się tych żuli. Musiałem jednak metodycznie wykonywać plan. Przy ich wydatnej pomocy sprzęt rozmieściliśmy w przedpokoju, umiejętnie omijając wannę, którą tam wcześniej zainstalowałem. Zamknąłem drzwi i przeszedłem do kolejnego etapu.

– Panowie umieją mówić? – zadałem nurtujące mnie pytanie.

– Ewa Chodakowska – odpowiedział ten z większym nosem, przypominającym kartofel.

Odpowiedź zbiła mnie nieco z tropu, mimo wszystko nie przeszkodziła w kontynuacji planu. Wieloletnie przygotowania procentowały, o zarysowany schemat był równie precyzyjny, jak procedury bankowe. Płynnie przeszedłem od wniesienia sprzętu do rozdzielenia między tych dwóch biedaków środków higieny osobistej. Również i nowe ubrania czekały na swoją kolej tak jak kask, tasak i nóż rzeźniczy.

– Rozbierzcie się panowie – powiedziałem i przyglądałem się im z zachwytem pomieszanym z odrazą. – Oto wasze ręczniki, żel do mycia i golarki.

– My mamy się myć? – spytał się ten z nosem Napoleona. – W ten wannie? – Kiwnął nieznacznie ręką.

– Nie wygłupiać się i maszerować pod prysznic. Ciuchy zdjąć i wrzucić do wanny. Szybciutko. Zrobię z was ludzi.

– Z nas się da? – wychrypiał wzruszony żul, posiadacz nosa w kształcie kartofla.

– Da. Myć się, bo zaraz padnę od waszych zapachów.

Popchnąłem delikwentów w kierunku łazienki i tam ich zostawiłem. Skołowani i zaskoczeni nie prze-czuwali niczego złego. Korzystając z chwili spokoju, chwyciłem ich ciuchy, załadowałem do reklamówki i wystawiłem na balkon. Smród lekko zelżał, a ja zająłem się pracą.

Szybko odpakowałem pralkę i umieściłem ją na wózku wyposażonym w średniej wielkości gumowe, miękkie kółka. Na nogi ubrałem miękkie kapcie imitujące dwa uśmiechnięte goryle i delikatnie popychając pralkę, skierowałem ją do mojego gabinetu.

Otworzyłem drzwi i znalazłem się w klatce teleportacyjnej. Ściany, sufit i podłoga równo wyłożone lustrem pozwalały na przyspieszenie fal i ich ciągły ruch. Brakowało jedynie sprzętu, który z powodu początkowych błędnych założeń nie wytrzymał obciążeń i został usunięty z pomieszczenia. Teraz zaś miałem nową dostawę i tylko ode mnie zależało, kiedy klatka teleportacyjna ponownie zostanie uruchomiona. Przetransportowałem urządzenie na koniec pokoju, gdzie czekało mnie najtrudniejsze zadanie. Zdjęcie pralki i delikatne położenie na lustrzanej podłodze. Wielokrotnie obejrzone filmy na youtube, pozwoliły na opanowanie techniki zdejmowania urządzeń wielkogabarytowych z wózka.

Po kilku minutach pralka znalazła się na kruchym podłożu, nie naruszając go. Rozejrzałem się wokół i ze wszystkich stron widziałem rozglądającego się mnie, stojącego przy pralce. Tylko takie rozproszenie pozwalało w pełni udane przenieść obiekt do innego świata. Niestety stwarzało to niebezpieczne iluzje, atakujące brutalnie jaźń i wyrywając mnie z rzeczywistości. Rozproszone myśli umykały niczym królik, goniony przez Alicję z krainy czarów. By go złapać, przymknąłem oczy i ponownie skupiłem się na zadaniu.

Przed podłączeniem prądu do pralki, zdemontowałem jej drzwiczki i moim oczom ukazał się piękny srebrny bęben. Jego chropowata struktura doskonale odbijała promieniowanie elektromagnetyczne, które połączone z mikrofalami wywoływały szarpnięcie kwantowe. Zamontowanie kuchenki mikrofalowej było niezbędnym warunkiem wywołania nie tylko fal mikrofalowych, ale i zakłóceń kwantowych. Dlatego też bez zbędnych opóźnień kuchenkę z wymontowanymi uprzednio drzwiczkami umieściłem na pralce. Ulokowanie odkurzacza po przekątnej dwudziestu stopni od środka pralki oraz w odległości trzech metrów, pozwalało na wywołanie niemal niezauważalnych drgań powietrza wykrzywiających fale, a to

był już ostatni warunek wywołania zagięcia czasoprzestrzeni.

Poprzedni układ nie zdał egzaminu z powodu zbyt małej mocy kuchenki mikrofalowej oraz błędnie wyznaczonej odległości odkurzacza od pralki. W pierwszej kolejności doprowadziło to do awarii odkurzacza, następnie pralki oraz kuchenki. Jednym słowem reakcja łańcuchowa. Psy biorące udział w eksperymencie zniknęły zgodnie z założeniem, niestety zaprojektowany model czasoprzestrzeni nie pozwalał na określenie ich nowego położenia. Nie było także pewności, czy przeżyły.

Dokonując ponownej analizy modelu, wychwyciłem anomalię zapachową pozostawiającą ślad w czasoprzestrzeni. Wielkość śladu była wprost proporcjonalna w stosunku do jego intensywności oraz okresu wytworzenia. To była szansa na zlokalizowanie wysyłanych obiektów i ich bezpieczny powrót. Tak naprawdę chciałem eksperyment zacząć już teraz. Niestety w domu wciąż przebywali bezdomni. Słyszałem ich radosne śmiechy dobitnie świadczące o tym, iż wciąż się kąpią. Nie mogłem sobie pozwolić na dalszą zwłokę, dlatego też nie zważając na wyrzuty sumienia, zapukałem do drzwi łazienki i zawołałem.

– Panowie koniec kąpieli. Czas do domu! – krzyknąłem i momentalnie zrozumiałem niezręczność wypowiedzi. Oni nie pójdą do domu, a na ulicę!

– Już wychodzimy – rozległa się odpowiedź, którą nie wiedziałem do kogo przypisać, czy do tego z nosem napoleona, czy też tego od Chodakowskiej.

Nie było to jednak w tej chwili istotne. Ponownie myśli mogły mną zawładnąć, a to ja musiałem zawładnąć nad nimi. Wyszli w brudnych majtkach, a ja nie miałem serca, by im je zabrać. To była ich bielizna i mimo jej dużej naukowej wartości nawet o nią nie powalczyłem. Wręczyłem im nowe ubrania, naprawdę ciepłe kurtki i spodnie, nie zapominając o butach oraz czapkach i rękawiczkach. W kieszeni kurtki u każdego z nich pozostawiłem sto złotych.

– Panowie, to dla was – powiedziałem, niepewnie zerkając na gości.

– Dziękuję i chuj – powiedział ten z nosem w kształcie kartofla.

Zdawałem sobie sprawę, iż zostali przeze mnie wykorzystani. Wiedziałem, że moje zachowanie nie jest etyczne. Dla nauki byłem jednak w stanie zrobić wszystko. Oni zaś nieświadomi swojej wartości, ubierali się, by wkrótce opuścić świątynię nauki.

– Do widzenia panowie – pożegnałem się z nimi, wyciągając swoją dłoń.

– Dobra gościu spadamy. – Żul z nosem napoleona pożegnał się w ich imieniu i wyszli z mieszkania.

Zostałem sam. Pędem pobiegłem na balkon i wziąłem koszulkę jednego z żuli. Trzymając ją w ręce, wykrzywiłem się mimowolnie, nie zaniechałem jednak planu. Otworzyłem pokój sypialny i wyciągnąłem z niego budzącego się jamnika. Otumaniony środkami uspakajającymi, nie był w tej chwili groźnym przeciwnikiem. Popatrzył na mnie spode łba i niemrawo kłapnął zębami. Jakże różnił się od groźnego zwierza sprzed dwóch dni. Capnął mnie wówczas w rękę niemal automatycznie i tylko moje stalowe nerwy pozwoliły na jego schwytanie. Nagroda za niego wynosiła pięćdziesiąt złotych. Czyż to nie kpina, by za najlepszego przyjaciela człowieka oferować tak niską nagrodę? Nie był to na szczęście mój problem. Zawiązałem na jamniku koszulkę, zaniósłem do klatki teleportacyjnej, położyłem na podłodze i zamknąłem

drzwi.

To była historyczna chwila, dzięki której mogłem w końcu dowiedzieć się, czy teleportacja działa, czy są rzeczywistości równoległe i co najważniejsze, czy obiekt przeżyje. Wziąłem głęboki oddech, przymknąłem oczy i wcisnąłem enter. Usłyszałem ujadaniem psa zagłuszane przez szum odkurzacza. Chwilę później szczekanie ucichło, a sprzęty automatycznie się wyłączyły. Zaległa cisza zwiastująca nowy rozdział w historii nauki. Nie mogąc uwierzyć własnym oczom, na moim modelu pojawił się ruch przeniesionego obiektu. Eksperyment się powiódł!

– Eureka, eureka! – krzychałem, jednocześnie zrzucając z siebie ubranie.

Wybiegłem na balkon i w mgnieniu oka ubrałem się w łachmany jednego z żuli. Pasowały jak ulał, a ja nawet nie czułem ohydnych zapachu, unoszącego się wokół mnie. Podekscytowany udanym eksperymentem nie zapomniałem o bezpieczeństwie, o warunkach progowych pozwalających na przeżycie w niespodziewanych sytuacjach. To był niezbędny warunek ogłoszenia światu wiekopomnego odkrycia. Ubrałem zielony kask motorowy z białą czerwoną flagą, a do rąk wziąłem tasak i nóż rzeźniczy. Spojrzałem na wannę, która okazała się nietrafionym zakupem i odzierając się z wszelkich myśli, podszedłem do laptopa, włączyłem sekwencję odliczającą i przekroczyłem próg klatki teleportacyjnej.

Mnogość mnie momentalnie zaatakowała zmysły, ja zaś zachowując spokój wypowiedziałem słowa, które miały przejść do historii.

– To jest mały krok dla człowieka, ale wielki skok dla ludzkości.

A może ktoś już coś takiego powiedział? To w tej chwili nie było istotne.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kemilk, dodano 31.01.2019 10:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.